

Danuta Zawadzka: Lelewel, świadomość narodowa i nieświadomość zbiorowa

Lelewelowski „czar” i „szał” miały wiele wspólnego z tym, co było trudno zrozumiałe i nieznanne: metodologią historyka, niezależnością jego sądów i wyrazistością poglądów, nowatorstwem technologicznym i umiejętnością multimedialnego przekazu myśli, a wreszcie z demaskacją mechanizmów władzy (nie tylko politycznej) i zachętami do bardziej samodzielnego, podmiotowego życia, co zagrażało status quo – pisze Danuta Zawadzka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lelewel. Opcja republikańska”.

„Nasz naród jest jak lawa” – każe Mickiewicz w *Dziadach* powiedzieć Wysockiemu, jednemu z inicjatorów powstania listopadowego 1830–31 roku. Za pomocą dobrze wybranego obrazu – zgodnego z językiem epoki i naukowymi zainteresowaniami romantyków wewnątrz ziemi – poeta lokuje centrum życia narodowego w świecie dolnym, podziemnym, niewidzialnym i niejawnym. Trafnie, zważywszy na jego własne doświadczenia: wileńskiego filomaty, któremu szczęśliwie udało się powrócić z zesłania w Rosji, dokąd trafił po aresztowaniu i śledztwie Nowosilcowa. Jednak w latach dwudziestych XIX wieku, kiedy powstańcza lawa dojrzewała do wybuchu, tajne związki, więzienia, zsyłki nie skupiały całej energii narodowej. W Wilnie i Warszawie bujnie, w Królestwie i na ziemiach zabranych, kwitło też życie jawne, niedające się zamknąć w metaforze pożałowana godnej „skorupy” („plwajmy na tę skorupę...”). Na powierzchni rodziły się serwilizmy, ale kształtowała się też opinia publiczna, zaś jej ważnym medium i sceną

była nie tylko literatura, zwykle kojarzona z romantyzmem, ale też prasa, której żywiołowego rozrostu nie była w stanie powstrzymać cenzura. „Pisma periodyczne” można nazwać sejsmografem romantycznej „lawy”, ale nie odda to roli, jaką prasa wówczas odegrała – o wiele bardziej czynnej i sprawczej niż rejestrowanie nastrojów społecznych. Niezależnie od przyjętej definicji narodu – jako wspólnoty politycznej, kulturowej czy wyobrażonej – wiadomo, że ważną rolę w jego podtrzymywaniu odgrywają świadomość historyczna i nieświadomość zbiorowa: wiedza o przeszłości oraz całe jej dziedzictwo imaginacyjne i afektywne, obecnie kojarzone z pamięcią kulturową. Jeśli w ten sposób pojmimy składniki Mickiewiczowskiej „lawy”, to okaże się, że – wbrew nawiązaniom do natury – nie powstaje ona sama, lecz jest wytwarzana. Od dawna wiemy z badań historyków, prasoznawców, literaturoznawców: że przed 1830 rokiem (rzecz jasna po nim również) nad samoświadomością Polaków, ich pamięcią kulturową, kształtowaniem opinii publicznej pracowały redakcje i uniwersytety, dziennikarze, artyści, ludzie kultury i nauki – tacy jak Joachim Lelewel. Choć jego rola wydaje się szczególna, tak w czasie wydarzeń, jak i długim trwaniu pamięci kulturowej.

W zbieranych na gorąco po klęsce świadectwach powstańców przewija się postać Lelewela jako tego, który odpowiada za wybuch powstania – on sam i jego partia. Czarna legenda „Pana Sfinksa”, która dochodzi do głosu w zatytułowanym nazwiskiem Lelewela dramacie Wyspiańskiego wiąże go z tym, co nieświadome, a nawet diaboliczne: jest więc „strasznym człowiekiem”, „duchem klątw, szalu”, „archaniołem czarów” – „antytezą” racjonalnego księcia Czartoryskiego. Irracjonalna moc tytułowego bohatera wynika nie tylko z poetyckiego języka, jakim się posługuje, ale i z historycznie poświadczonych okoliczności, a więc – jak zgrabnie mówi Niemojowski – „nici czerwonej, która cudnie łączy [Lelewela] z motłochem”. Chodzi o jego przywództwo w Towarzystwie

Patriotycznym, reprezentującym lewicę powstańczą, ale też więź ze zrewoltowanym tłumem, Wyspiański bowiem skoncentrował się na wydarzeniach 15 sierpnia 1831, kiedy doszło do samosądów ulicznych. Istotnie, Lelewel cieszył się ogromnym autorytetem przed wybuchem powstania oraz w pierwszych jego miesiącach i – czytając dramat Wyspiańskiego, ale i opinie historyków – warto w tym miejscu postawić sobie pytanie o jego źródła. Czy poważanie zyskał jako historyk i architekt świadomości narodowej czy może jako człowiek obdarzony dwuznaczną umiejętnością manipulowania umysłami młodzieży i emocjami tłumu? Diaboliczność lub (białe) czarodziejstwo Lelewela, utrwalone w literaturze i świadectwach pamiętnikarskich, by przypomnieć określenia funkcjonujące w kręgu rodziny Koźmianów: „upiór”, „strzyga”, „Abaddon”, a wcześniej ten, który „czarownych użyciem sposobów/ Greckie i Rzymian cienie ruszał[eś] spod grobów” powtarza się w głosach z epoki i późniejszych. Demonizacja Lelewela należy do rzucających się w oczy prawideł recepcji – taki jego odbiór mówi wiele o nim, jeszcze więcej zaś o jego odbiorcach.

„Pisma periodyczne” można nazwać sejsmografem romantycznej „lawy”, ale nie odda to roli, jaką prasa wówczas odegrała – o wiele bardziej czynnej i sprawczej niż rejestrowanie nastrojów społecznych

Stawiam tezę, że satanizowanie Lelewela, jak też i jego angelizacja (młody Mickiewicz) świadczą o lęku, który wyzwalał i który wiązano z jego wpływem na otoczenie i nieświadomość zbiorową.

Lelewelowski „czar” i „szał” miały wiele wspólnego z tym, co było

trudno zrozumiałe i nieznanne: metodologią historyka, niezależnością jego sądów i wyrazistością poglądów, nowatorstwem technologicznym i umiejętnością multimedialnego przekazu myśli, a wreszcie – co najbardziej oczywiste, lecz nie do przecenienia – z demaskacją mechanizmów władzy (nie tylko politycznej) i zachętami do bardziej samodzielnego, podmiotowego życia, co zagrażało *status quo*. Na owe demaskacje i zachęty można również spojrzeć przez pryzmat teorii „wspólnot wyobrażonych” Andersona i skutecznie dowodzić, że Lelewel rozwijał koncepcję narodu, który miał zastąpić Kościół i monarchię w łagodzeniu lęku człowieka przed śmiercią i przenosić pragnienie nieśmiertelności na „rzeczy narodowe polskie”. Nie miejsce tu na szerszy wywód w duchu Andersonowskim, tym bardziej że chcę położyć akcent na komunikacyjny aspekt fenomenu Lelewela, zasadzający się na splocie świadomości historycznej z nieświadomością.

Współcześni badacze nieświadomości zbiorowej dystansują się od marketingowych jej ujęć w stylu Edwarda Bernaysa (siostrzeńca Freuda), który twierdził, że „istotną cechą społeczeństwa demokratycznego jest świadome i inteligentne sterowanie zachowaniami i opiniami tłumu. Ci, którzy manipulują tymi zachodzącymi w społeczeństwie procesami, tworzą niewidoczny rząd sprawujący rzeczywistą władzę nad krajem”[1]. Obecnie podkreśla się, że utożsamianie funkcjonowania jednostkowego umysłu z mechanizmami rządzącymi organizmami i organizacjami społeczeństw „stwarza ryzyko pominięcia niezwykle istotnych – społecznych, historycznych i politycznych – sił, które oddziałują na organizacje i kształtują kultury”, że raczej „należy zrozumieć, jak mechanizmy społeczne i polityczne współgrają z indywidualnymi procesami nieświadomymi, szczególnie z głęboko osadzonymi lękami i obronami”[2]. Otóż Lelewel potrafił zapewnić swoim odbiorcom – zwłaszcza młodym, o niestabilnej pozycji społecznej i zawodowej,

których w pierwszych pokoleniach inteligencji było wielu – jedno i drugie: dać im ugruntowaną wiedzę o przeszłości wspólnoty narodowej, a jednocześnie nie lekceważyć ich lęków i marzeń.

*Stawiam tezę, że
satanizowanie Lelewela, jak
też i jego angelizacja świadczą
o lęku, który wyzwał i który
wiązano z jego wpływem na
otoczenie i nieświadomość
zbiorową*

Był, wiadomo,
pierwszym w Polsce
profesjonalnym
historykiem,
profesorem historii
powszechnej na
Uniwersytecie
Wileńskim, a potem
liczącym się w
Europie znawcą

kartografii, geografii historycznej średniowiecza i numizmatyki, autorem pism metodologicznych (w tym pionierskiej *Historyki*) i syntez historycznych dziejów Polski oraz Litwy i Rusi – „narodu dziejopisem”. Ale był równie świetnym naukowcem, jak popularyzatorem wiedzy, nauczycielem, publicystą, performerem świadomości i pamięci narodowej, cieszącym się doskonałym kontaktem z odbiorcą, a także potrafiącym o ten kontakt zadbać w każdych warunkach. Nawiązać i podtrzymać go poprzez wykład akademicki, mowę na zebraniu klubowym, wystąpienie sejmowe, polemikę książkową i prasową, przez samodzielne wykonane mapy (ilustracje, tablice wizualne) i niestrudzoną obecność na łamach pism periodycznych (recenzje, felietony, artykuł polemiczne i własne, odezwy, ulotki, plakaty), a wreszcie dzięki setkom listów i otwarciu drzwi swoich kolejnych mieszkań dla odwiedzających. Siłą rzeczy ten właśnie wymiar Lelewela, oparty na żywej – osobistej lub pośredniej – relacji z odbiorcą okazał się najbardziej ulotny w recepcji, częściowo przetrwał tylko w legendzie.

Funkcję stałego medium kontaktu, które mu posłużyło do budowania świadomości narodowej oraz pobudzania nieświadomej identyfikacji z przeszłością (opartej na obrazach i emocjach) pełniła prasa. Miarą reprezentatywności Lelewela jako człowieka prasy można uczynić fakt, że niemal wszystkie ważniejsze jego teksty oraz zdecydowana większość drobnych mają swoją wersję czasopiśmienniczą (czasami we fragmentach) i wcale nierzadko są to pierwodruki. Oznacza to, że ówczesni Polacy znali Lelewela przede wszystkim z prasy, choć jego książki ukazywały się również regularnie, w wygodnym, niewielkim formacie, często połączone z wizualnymi atrakcjami, jak ilustracje (monet, posążków, herbów) czy mapy do indywidualnego kolorowania. Na przykład „Postrzeżenia we względzie dziejów narodowych polskich” to tytuł cyklu pięciu artykułów Lelewela z „Tygodnika Wileńskiego” umieszczonych w dziale „Historia” z lat 1815–16. „Tygodnik” był pismem „w widokach naukowych”, zasilanym na początku bardzo mocno przez Lelewela, który drukował tu tak felietony (anonimowo), jak i rozprawy krytyczne, nierzadko wymagające w odbiorze. Cykl jest dowodem, że Lelewel – w Wilnie wykładający historię powszechną – nie zaniedbywał obszaru dziejów „narodowych polskich”, podobnie jak „Tygodnik Wileński” przedstawiał się jako pismo periodyczne w „rozległym kraju języka polskiego”, lecz nie były to teksty *stricte* popularne czy oferujące czytelnikowi łatwą identyfikację. Takich szczerze zazdrościł i gratulował (na przykład Niemcewiczowi *Śpiewów historycznych* czy księżnej Czartoryskiej *Pielgrzymka w Dobromilu*), chętnie je też recenzował, ale sam wolał przyzwyczajać czytelnika do opierania się np. na pomnikach i inskrypcjach nagrobnych, nie zaś na obrazkach z dowolnymi wizerunkami królów czy świętych.

*Miarą reprezentatywności
Lelewela jako człowieka prasy
można uczynić fakt, że niemal
wszystkie ważniejsze jego
teksty oraz zdecydowana
większość drobnych mają
swoją wersję
czasopiśmienniczą i wcale
nierzadko są to pierwodruki*

Lelewela można
uznać za dobrego
przewodnika po
terytorium polskiej
prasy w pierwszej
połowie XIX wieku z
tego przede
wszystkim względu,
że na wiele
sposobów był z nią
powiązany:
zainicjował i
początkowo

redagował wspomniany „Tygodnik Wileński”; współpracował z
wieloma pismami warszawskimi w okresie ożywienia
przedlistopadowego, z periodykami emigracyjnymi, był
systematycznym recenzentem książek, które oceniał z perspektywy
krytyki historycznej, bywał krytykiem literackim, a także cenzorem,
pisał o wolności druku, znał się na technikach poligraficznych i
zeczerskiej kuchni (z racji praktykowania rytownictwa), brał udział w
zakładaniu „towarzystwa stereotypowego” (spółki wydawniczej). Był
też naturalnie bohaterem licznych enuncjacji prasowych, łącznie z
awanturami o nie w sejmie, a środowisko dziennikarskie znał Lelewel
jak mało kto, również od kulis.

Aliansowi prasy z Lelewelem sprzyjało rodzące się wówczas, po
rewolucji francuskiej i serii gwałtownych zmian historycznych, nowe
odczucie dziejów, którego on był rzecznikiem, a które z periodyczności,
fragmentaryzmu, polifoniczności przekazu czyniło „odpowiednie
rzeczy słowo”. Pisma periodyczne w latach 1815–1831 niewątpliwie

tworzyły tego rodzaju policentryczną przestrzeń porozumiewania się i wymiany poglądów, którą można rozważać pod kątem okoliczności warunkujących wybuch powstania listopadowego (przeprowadził taką analizę już Jerzy Łojek[3]). Tym bardziej po jego upadku i opuszczeniu kraju przez rozbitków rozgorzała „wojna na pióra”: o sprawę polską w oczach rządów i ludów Europy, o losy i byt wychodźców, o ustalenie winnych przegranej „rewolucji”. Nie sposób traktować ulotnych druków wychodźstwa w kategoriach kompulsywnej „odezwomani”, ich wielce rzeczywistym zadaniem było negocjowanie tożsamości w nowych warunkach: z Europą (parlamentów, rządów, artystów) oraz z krajową, przedlistopadową i powstańczą „narracją narodu” (H. Bhabha), rychło zaś pomiędzy poszczególnymi odłamami polskiego „pielgrzymstwa”, jego instytucjami i centrami.

Działał przez słowa, a co ważniejsze: nakłaniał innych do podobnego działania i praktykowania obywatelskości. Obok dostarczania treści kształtujących pamięć kulturową zachęcał bowiem swoich czytelników do pisania, co warto rozumieć bardzo poważnie, bez lekceważącego przeciwstawiania czynów papierowych innym, np. militarnym. W jednym z wczesnych felietonów tłumaczył, że obok czytania ważne jest pisanie, które pozwala „udzielić swoich myśli milionom” i zrozumieć dogłębnie rzecz, o której się pisze (w myśl zasady, że pojąć można to, co od początku się stworzyło). Poza tym w pokoleniu „rówieśników Mickiewicza”, pozbawionych majątków i bez zapewnionego miejsca w społeczeństwie, pisanie było nie tylko sposobem wyrażania poglądów i kształtowania opinii innych, ale też realnym sposobem zarobku, zyskania niezależności oraz poczucia osobistego współtworzenia „rzeczy narodowych polskich”.

Danuta Zawadzka

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu



* * *

[1] E. L. Bernays, *Propaganda*, cyt. za: R. D. Hinshelwood, *Refleksja czy działanie – góra z górą się nie zejdzie*, przeł. K. Okoń, w zb: *Nieświadomość w życiu społecznym i politycznym*, red. D. Morgan, Warszawa 2021, s. 238.

[2] Tamże, s. 239 i 240.

[3] J. Łojek, *Opinia publiczna a geneza powstania listopadowego*, Warszawa 1982.